

4
X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

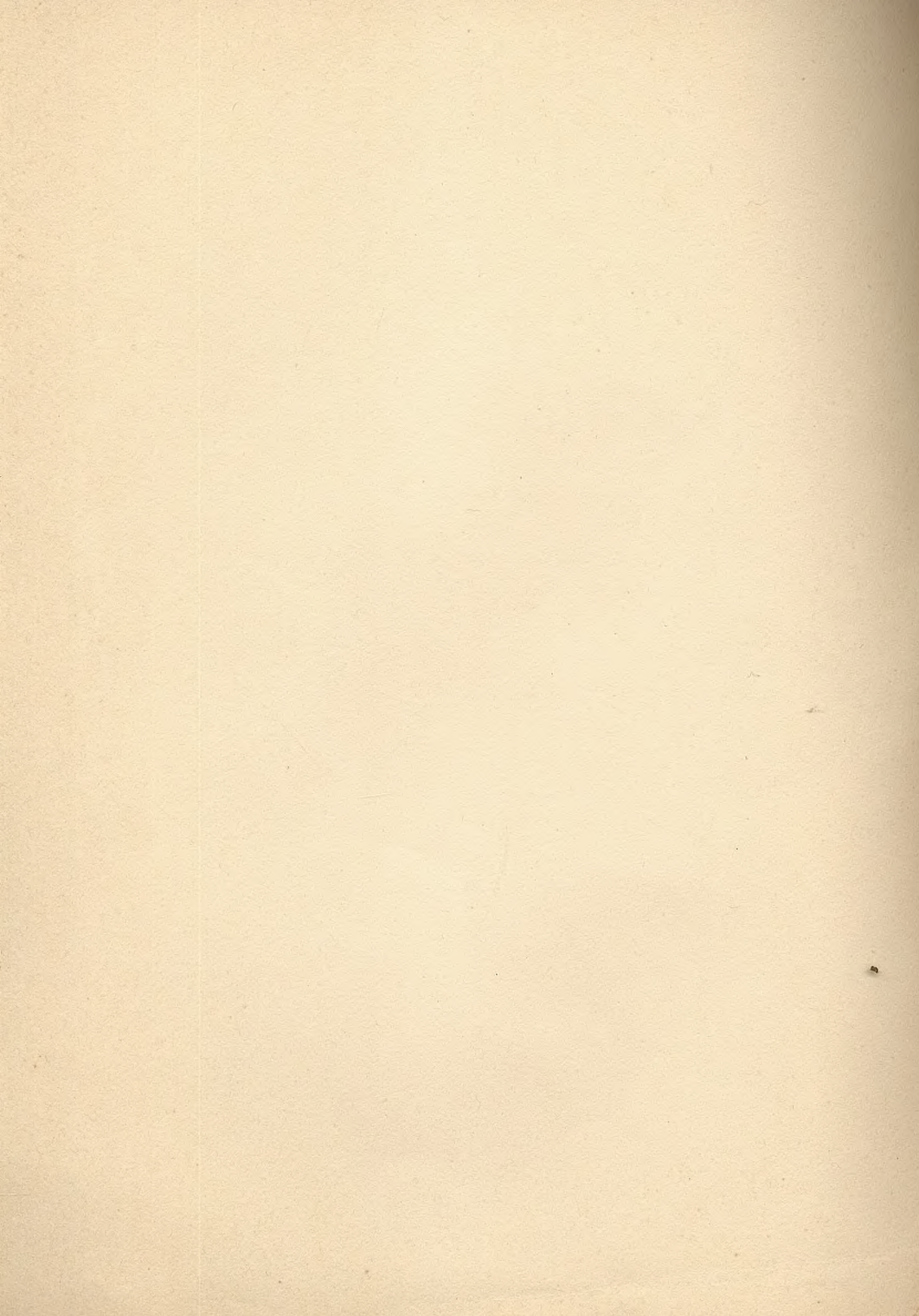
O potrzebie filozofji w wykształceniu rolnika=obywatela

CZTERY LISTY DO PRZYJACIELA

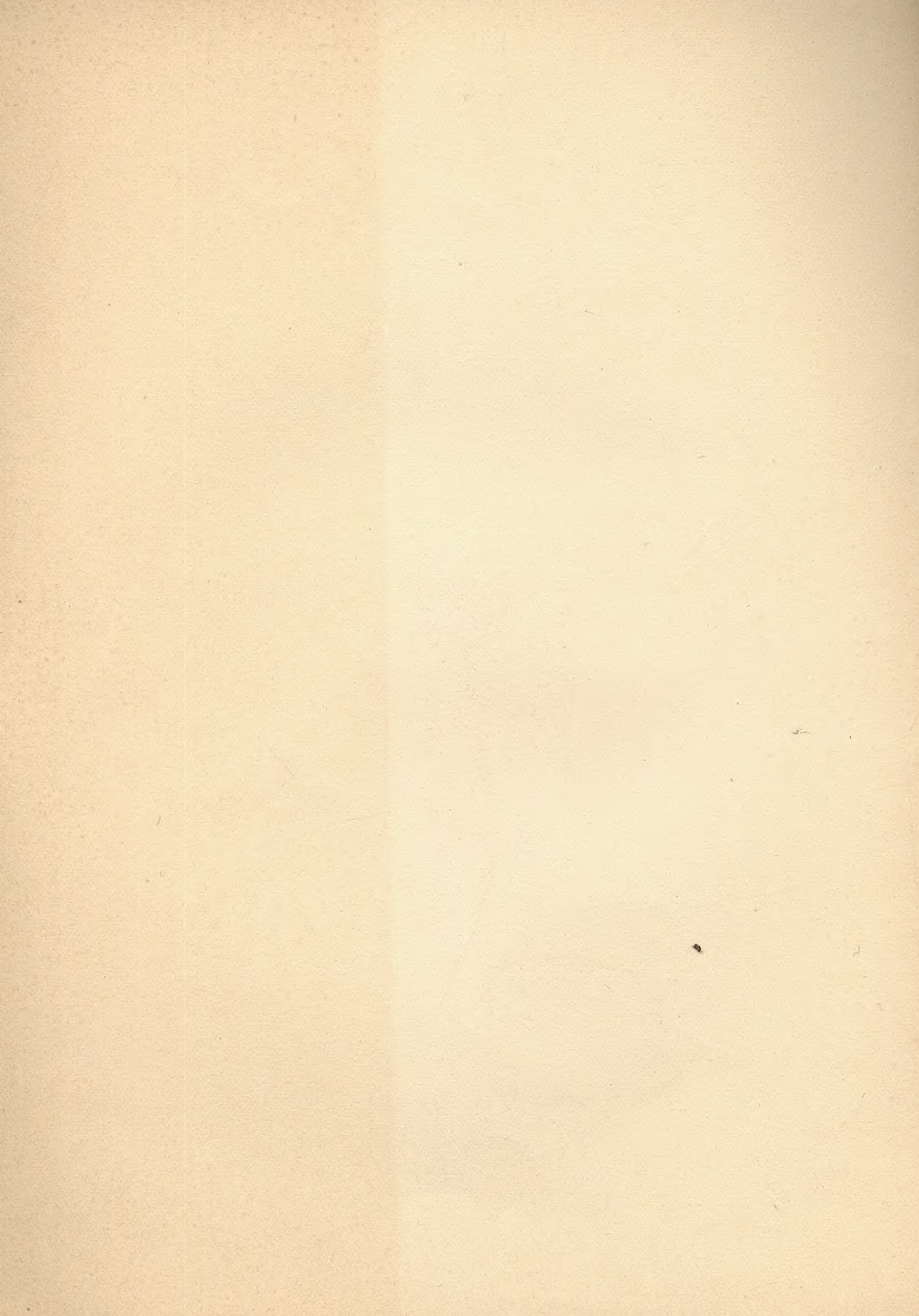


W A R S Z A W A 1913

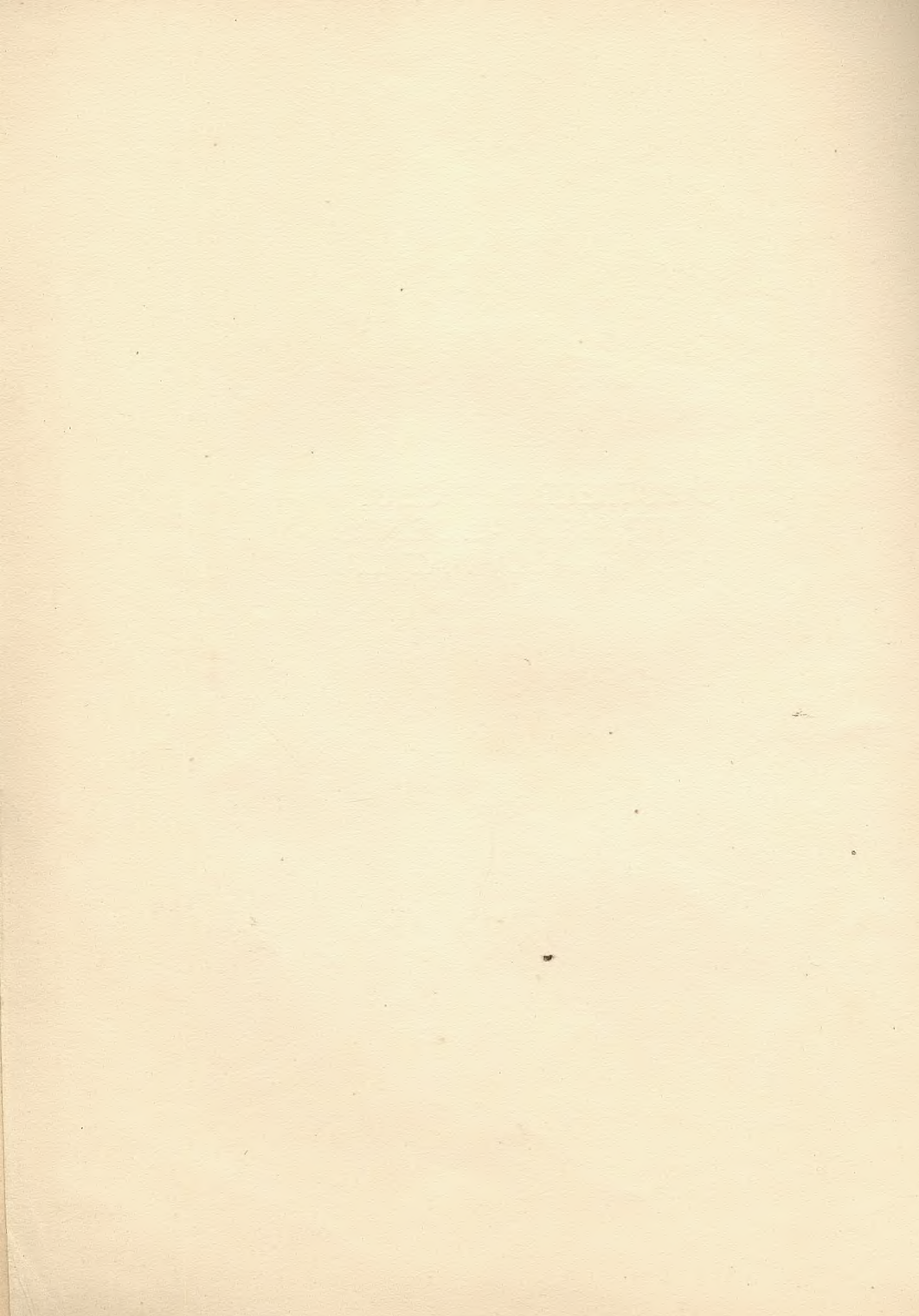
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDEGO I SKI
(T. HIŻA I A. TURKUŁA), W ŁODZI: KSIĘGARNIA
LUDWIKA FISZERA, LWÓW H. ALTENBERG.
NEW YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING Co. Inc.







O POTRZEBIE FILOZOFII
W WYKSZTAŁCENIU
ROLNIKA- OBYWATELA



X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

O potrzebie filozofji w wykształceniu rolnika=obywatela

CZTERY LISTY DO PRZYJACIELA



W A R S Z A W A 1913
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDEGO I SKA
(T. HIŻA I A. TURKUŁA), W ŁODZI: KSIĘGARNIA
LUDWIKA FISZERA, LWÓW H. ALTENBERG.
NEW YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING Co. Inc.

F3C

5459.85

II

k-84/53
14.1. 1000r



ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie.

JAŚNIE OŚWIECONYM KSIĘSTWU
WITOLDOSTWU CZARTORYSKIM
Z PEŁKIŃ

NA PAMIĄTKĘ ROZMÓW O WYCHOWANIU
I O ZADANIACH OBYWATELSKICH
W DOWÓD CZCI GŁĘBOKIEJ I NAJWYŻSZEGO UZNANIA
TĘ SKROMNĄ PRACĘ OFIAROWAĆ SIĘ OŚMIELA

WDZIĘCZNY
AUTOR

I.

Kochany chłopcze!

Obiecałem Ci jeszcze zanim opuściłeś ławę szkolną, że Ci wyjaśnię potrzebę filozofji, rolę, jaką odegrać ona powinna w Twoich studjach i w późniejszym życiu. Pragnę wywiązać się z tej obietnicy jaknajdokładniej, gdyż chciałbym wyciągnąć tę niegdyś panią nauk z jej dzisiejszego zaniedbania i przekonać Cię, że powinna ona być kierowniczką nietylko Twych studjów, ale całego Twego życia umysłowego i Twych działań i prac na przyszłość.

Masz zostać rolnikiem, i to nie drobnym gospodarzem, ale kierownikiem dużego warsztatu, jednym z przewodników pracy i walki ekonomicznej narodu. Stanowisko Twoje spodziewane nałoży na Ciebie obowiązki nietylko w dziedzinie pracy rolniczej, nietylko w zakresie życia ekonomicznego, ale we wszystkich dziedzinach życia społecznego; masz być obywatelem, który podjąć musi, czy chce, czy nie chce, odpowiedzialność nie za materialną tylko, ale i za moralną spuściznę przodków w całym zakresie życia narodowego. I nie wątpię, że Ty zechcesz tę odpowiedzialność ponieść, że się nie masz zamiaru zamknąć w ciasnem kole osobistych, stonowych, prowincjonalnych interesów, ale że masz stanowczą i świadomą wolę wydobycia ze siebie wszystkich

sił na służbę Bogu i Ojczyźnie, na tem stanowisku, na jakim Cię Opatrzność Boża postawić raczyła. To zadanie wymaga przygotowania.

Przygotowanie do spełnienia zadania życiowego ma nam dać wychowanie i wykształcenie. Dla rozmaitych ludzi musi ono być rozmaite, zależnie właśnie od rozmaitości ich zadań. Musimy więc określić potrzebne i właściwe danej jednostce wykształcenie — jakością zadania, jakie sobie stawia. Ponieważ zaś cel ostateczny wszystkich ludzi jest jeden — mianowicie zbawienie wieczne, jakość zadania życiowego określać się może tylko stosunkiem jego do tego ostatecznego celu; zadania życiowe różnić się będą nie celem, ale sposobami dążenia do niego. Każde więc zadanie życiowe polegać będzie na wytknięciu pośrednich celów w zasadniczem dążeniu do ostatecznego, i na zastosowaniu pewnego gatunku środków do osiągnięcia tych celów. Jakiemkolwiek jednak będzie to zadanie, w każdym wypadku przygotowanie do niego, czyli wykształcenie umysłu i charakteru musi dać dwie rzeczy: *p o p i e r w s z e* — oświecić cele pośrednie, charakterystyczne dla danego zadania, to jest wyjaśnić ich stosunek do celu ostatecznego, ich stosunek wzajemny i ich stosunek do środków rozporządzalnych, *p o d r u g i e* — nauczyć używania tych środków w zastosowaniu praktycznem.

Każde wykształcenie, jeśli ma przygotować człowieka do dobrego spełnienia jego zadania życiowego, musi na dwie te części się dzielić: pierwszą jest tak zwane wykształcenie ogólne, drugą — wykształcenie specjalne, fachowe.

Próżno byłoby pytać, które jest ważniejsze, jedno i drugie jest niezbędne, jedno i drugie stanowi przed-

miot nauk, które zdobywamy po części w szkole niższej i średniej, po części w szkole wyższej. Możemy tylko z całą pewnością stwierdzić jedno, że tak jak środek całą swoją istotę określa stosunkiem do celu, któremu ma służyć, tak wykształcenie fachowe musi się opierać na ogólnem, od którego zależy.

Wykształcenie fachowe stanowi dzisiaj główną w tej dziedzinie troskę społeczeństw. Gdy się mówi i pisze o szkolnictwie, o wykształceniu wogóle — to przeważnie ma się na myśli tylko tę część wykształcenia specjalną. Nietylko politechniki, ale nawet uniwersytety, dawniej »wszechnice« nauk, mają dziś za wyłączne niemal zadanie wydanie dobrych fachowców; nawet szkoły średnie ogólno=kształcące niecierpliwą dzisiejsze społeczeństwo: żąda ono przede wszystkim szkół zawodowych.

Dążenie to jest bardzo słuszne i zupełnie uzasadnione: gruntowne wykształcenie fachowe jest niezbędne dla powodzenia życiowego, nic tak nie podkopuje skuteczności pracy, jak dyletantyzm. Krytyka naszych szkół średnich pod tym względem ma rację, wykazując ich braki: nie dają one przygotowania do życia, ani fachowego, ani ogólnego. W oparciu ich programu na mnogości przedmiotów tkwi smutne nieporozumienie: powszechność zakresu nauk nie zastąpi ogólności wykształcenia: jest ona raczej pobudką do dyletantyzmu.

Jasne jest jednak, że najwspanialej rozwinięte szkolnictwo zawodowe średnie i wyższe, dostarczające znakomitych fachowców, będzie dla powodzenia narodu zupełnie bezpłodne, jeśli ich fachowego wykształcenia nie oprzemy na podwalinach wykształcenia ogólnego.

Tak pojęte wykształcenie ogólne jest dziś w zupełnem zaniedbaniu. A przy organizacji współczesnej uni=

wersytetów, w której młody człowiek zaledwie opuści ławę szkolną, po pięciu latach elementarnych studiów dostaje tytuł doktora, i już się habilituje i innych uczy — przy takiej organizacji, powiadam, trudno o poprawę tego stanu rzeczy. Cóż to za porównanie z powagą, z jaką średnie wieki traktowały nauczanie uniwersyteckie, kiedy tytuł doktora i samodzielna katedra z prawem nauczania były uwieńczeniem długiego, pełnego zasług naukowych, badań osobistych, medytacji — i, co najważniejsza, pełnego moralnych ćwiczeń w postępie cnoty żywota!

Łatwo dziś o fachowe gruntowne wykształcenie, przy pracowitości i sumienności każdy je zdobędzie; gotowe ma wzory, metody i wskazówki. Ja pragnę Ci wskazać tylko czem ma być i jakie miejsce w całkowitym planie Twych studiów ma zająć wykształcenie ogólne.

Już z powyższego określenia wynika, że i ogólne wykształcenie nie może być jednakowe dla wszystkich. Rozmaitość jego będzie zależała od dwu czynników: po pierwsze od dziedziny fachowej, którą sobie ktoś obiera, od jakości pośrednich celów: a po drugie od zakresu działania, jaki się ma przed sobą. Pierwszy czynnik jest mniej ważny: ponieważ ogólne wykształcenie ma za zadanie wyjaśnienie stosunku celów pośrednich do celu ostatecznego, jednakowego dla wszystkich, już z tego względu główna jego część będzie zawsze ta sama: obejmie ona pewien zakres teologii i filozofji; pozatem, zależnie od jakości celów pośrednich, czyli od dziedziny fachowej wykształcenia specjalnego, będzie musiało ogólne wykształcenie te lub inne dziedziny i metody pracy szczególniej uwzględnić.

Drugi natomiast czynnik stanowi istotną podstawę różnorodności ogólnego wykształcenia, różnym ludziom potrzebnego: zakres przyszłych działań i obowiązków przede wszystkim stanowić musi o stopniu, o poziomie wykształcenia ogólnego.

Gdy się dom ma stawiać — oblicza się grubość i głębokość fundamentów zależnie od ilości piętér, które mają dźwigać, można coprawda w pewnej mierze i później fundamenty poprawić i uodpornić do dźwigania nadbudowy nieprzewidzianej, ale roztropny budowniczy na to się nie naraża, a i możliwe poprawki są bardzo ograniczone: na fundamencie obliczonym pod chatę nikt wieży nie nadbuduje. To samo odnosi się do fundamentu wykształcenia ogólnego, potrzebnego pod gmach fachowej wiedzy i zadań życiowych. Znamy coprawda żywoty ludzi, zajmujących wybitne stanowiska, którzy żadnego wykształcenia nie mając w młodości, własną pracą i wysiłkiem z chłopców do posług wyrosli na kierowników przedsiębiorstw. Ale to nie jest normalna droga przygotowania się do odpowiedzialnej działalności społecznej, a najsumienniejsza praca późniejsza nie zastąpi fundamentu wykształcenia ogólnego: byli robotnik Carnegie pomimo niepospolitych zdolności i wartości osobistej nie powszedniej — na stanowisku doktora »honoris causa« uniwersytetu w Aberdeen, uśmiech na usta wywołuje.

Tak jak grubość i głębokość fundamentu mierzy się wysokością zamierzonego budynku, tak głębokość i jakość potrzebnego ogólnego wykształcenia zależy przede wszystkim od zakresu przyszłej działalności. Im szerszy zakres środków przyszły obywatel ma skierować ku celom, tem gruntowniej i tem szerzej musi poznać stosunki tych środków i celów, a przede wszystkim ich

stosunek do celu ostatecznego. Tę wiedzę daje tylko filozofia w połączeniu z teologią, bo jest ona nauką tłumaczącą wszystko przez przyczyny nie najbliższe — ale dalsze — i coraz dalsze aż do ostatecznych i pierwotnych związków wszechrzeczy z celem stworzenia. Im wyższy zatem szczebel w kierowaniu wysiłkami ludzkiimi ktoś zajmuje, im większy zakres środków od jego działań, od jego rozumnej woli zależy, tem więcej musi on być filozofem i teologiem, tem więcej musi znać i rozumieć stosunek środków do coraz wyższych i ogólniejszych celów. A najogólniejszy kierunek przekracza zakres działania ludzkiego. Losy całej ludzkości są kierowane ponad nami, przez Tego, który jeden jedyny jest i zupełnym filozofem i teologiem doskonałym.

Ale żaden, najniższy nawet szczebel rozwoju ludzkiego i odpowiedzialności ludzkiej nie jest wolny od pewnego zakresu filozofii i teologii.

Pewne pierwiastki filozoficzno-teologiczne — podstawowe prawa myślenia, w nich samo pojęcie środka i celu — są wrodzone człowiekowi, tak samo pewne elementy moralne: że do dobra należy dążyć, a złego unikać.

Elementy logiki, zawarte w naturalnym rozwoju człowieka, w użyciu mowy, i szukanie przyczyny wszechrzeczy poza niemi — są stopniem drugim, jeszcze powszechnym. Niema człowieka, któryby tą drogą sam nie doszedł do mglistego ogólnikowego pojęcia Boga. Elementarny katechizm daje zasób filozofii i teologii wystarczający dla olbrzymiej większości ludzi, którzy z niego czerpią światło dostateczne do pojęcia zasadniczego stosunku im dostępnych środków działania do celu ostatecznego życia. Całym mechanizmem celów pośrednich nie zaciemniają sobie takie proste umysły pojęcia swo-

ich obowiązków moralnych. Dla nich »fach« nie zajmuje miejsca powołania, oceniają właściwie względną wartość doczesnych różnic między zadaniami ludzkimi, a mają jasną wytyczną dla wszystkich fachów, powołań i zadań — cnotę. Ale strach pomyśleć, że całe wykształcenie filozoficzne i teologiczne naszych sfer inteligentnych na tym elementarnym katechiźmie się kończy. Niedostateczność naszego wykształcenia t. z. »średniego« pod tym względem jest rażąca. Daje ono zasób wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, dotyczącej środków życia, a zaniedbuje całkowicie dalszego rozwijania wiedzy o celach życia, i o stosunkach środków do celów — to jest teologii i filozofii. Stąd wytwarza się u nas powszechnie umysłowość i duchowość cała karykaturalna: na cienkich nóżkach wiedzy o podstawach i celach życia, zakreślonej na potrzeby siedmioletniego umysłu, opiera się naprawdę pokaźny gmach wiadomości z najprzeróżniejszych dziedzin wiedzy, nie wyłączając logiki formalnej; bez związku wszakże z metafizyką, któraby jej dopiero treść filozoficzną nadać mogła, jest ta logika martwym balastem; a nawet niektóre szkoły dają dość znaczny zasób wiadomości historyczno=apologetycznych, które jednakowoż bez podstawy teologiczno=filozoficznej nikogo o niczem nie przekonają. Tu i owdzie i tak skąpo odmierzone godziny »religii« marnuje się na tak zwaną »etykę«, również ściśle oddzieloną od jedynych jej przyrodzonych podstaw metafizycznych i teologicznych.

I z takim przygotowaniem maturzysta rzuca się do zdobywania fachowej wiedzy; najsumienniejszy i najgruntowniejszy młody człowiek, słusznie unikający dyletantyzmu, gorączkowo zagrzebuje się w pracy dajmy na to rolniczej, aby zrobić z siebie gruntownie wykształ-

conego rolnika. Z równymi widokami na powodzenie możnaby rekrutów wyładować najskuteczniejszymi pociskami i dać im najwspanialej zbudowaną broń do ręki — nie nauczysz ich strzelać, lub oficerów znakomicie wykształcić w balistyce, nie wyćwiczysz ich w sztuce wojennej.

Nie, takie wykształcenie »ogólne« ma tylko powierzchowne cechy swej ogólności, ale istotnie ogólnem nie jest. Jest ono może wszechstronne w zakresie wiedzy o środkach życia, powszechne, ale nie jest ogólne — nie oświeśla celów i nie daje wiedzy o stosunku środków do celu. Jest ono bardzo nie wystarczające nawet na stanowiskach zależnych i wykonawczych, bo nie uzbraja człowieka przeciwko jego własnym niebezpieczeństwom wewnętrznym, nie zabezpiecza go od strasznych pomysłów w kierowaniu własnym życiem, przez branie środków za cel, co tak powszechnie dziś się zdarza. Ale na stanowiskach kierowniczych takie wykształcenie jest klęską dla jednostki — i dla tych wszystkich, którymi kieruje.

A oto dlaczego. Istotę środka na każdym stopniu stanowi jego stosunek do celu, któremu ma służyć. Im mniejszy zakres środków rozporządzalnych, tem jaśniej sży cel, w którym się zbiegają, tem łatwiej określić ich użycie właściwe, przy zachowaniu ogólnej orientacji do celu ostatecznego, którą zabezpiecza ugruntowana cnota. Ale im większy zakres środków rozporządzalnych, im większy zakres wiedzy doczesnej, tych środków dotyczącej, tem trudniejsze staje się zadanie właściwego, celowego ich zszeregowania, tem bardziej niedostateczną staje się ogólna orientacja, tem łatwiej cel pośredni wziąć za ostateczny, środek — za cel; wiedza środków dotycząca, cała wiedza fachowa, cała wiedza ludzka

poza filozofją i teologją, zgoła żadnej wartości tu nie posiada: ona oświeśla same środki tylko, wyjaśnia ich stosunki między sobą — ale nie dotyka zupełnie ich stosunku do celu, a ogólna orientacja cnoty, wystarczająca w prostych warunkach, w miarę ich komplikacji się miesza — i widzimy coraz częściej ludzi tę orientację gubiących, jeśli wiedza gruntowna, celów dotycząca nie przyjdzie im z pomocą, razem z wiedzą doczesną rosnąc.

Im szerszy zakres człowiek chce ogarnąć, tem wyżej musi się wznieść; szczegóły pozornie niezależne, różne, sprzeczne, z wyższego punktu widzenia dążą się połączyć w pewną harmonijną całość, dadzą się powiązać w łańcuchy przyczynowe i celowe — i obraz całości tłumaczy niejasne jej części. Podobnie chcąc działać w małym zakresie — mniejszej potrzeba siły i mniejszej też wiedzy; im szerzej się ma działać jednak, tem wyżej się trzeba wznieść w rozumieniu związków między środkami i celami. Właściwe ocenienie środków działania jest niemożliwe bez ogarnięcia całokształtu zadania. Cel ostateczny nie jest odległy: — on jest obecny w każdym najdrobniejszym środku: bo dany środek jest tem, czem jest, jako środek, — przez swój stosunek do celu; więc cel działa w nim ciągle i zawsze.

Stąd niedosyć jest od czasu do czasu myśleć o wieczności, aby celowo pokierować życiem doczesnem. Nie, skoro cel doczesności wszelkiej jest poza nią — w wieczności, ta wieczność musi decydować o każdym szczegółzie doczesnego życia ostatecznie; w codziennem życiu, w jego wszystkich troskach i zabiegach, każdy czyn nasz musi być kierowany nietylko wiedzą doczesną

o jego skuteczności i właściwości, ale obok niej i ponad nią — wiedzą wieczną, filozoficzną i teologiczną — o jego wartości wobec celów ostatecznych.

Im większy jest przeto zakres tych czynów od nas zależnych — tem mniej nam wystarczy ogólna orientacja naszego elementarnego katechizmu, tem gruntowniej będziemy musieli poznać i pojąć całokształt życia i związku wszechświata z Bogiem. Kto bez tej wiedzy zajmuje kierownicze stanowisko, ten z góry obniża skuteczność możliwą wszystkich swoich prac, naraża się na niebezpieczeństwo zejścia na manowce, i zużytkowania najwspanialszego przygotowania fachowego, wbrew istotnym dążeniom swojej duszy, na szkodę a nie na pożytek ludzkości i sam ślepy własnowolnie — chce być wodzem ślepych. Wniosek jasny: fachowiec gruntownie wykształcony nie wyrośnie ponad miarę rzemieślnika w swej działalności bez podstawy ogólnego wykształcenia filozoficzno-teologicznego. Brak tego podkładu jest bodaj główną przyczyną utraty wiary tak dziś powszechnej u naszej młodzieży akademickiej, a nawet gimnazjalnej. Wytlómaczenie tego zjawiska jest nader łatwe: człowiek z natury swej dąży do harmonii wewnętrznej, do powiązania ze sobą w jedną całość wszystkich zasobów wiedzy, jaką posiada. Dopóki w innych dziedzinach ten zasób jest mały — wystarczy mu jako zasada łącząca wiedza teologiczna zawarta w małym halerzowym katechizmie, ale gdy we wszystkich innych dziedzinach wiedza doczesna rośnie — katechizm pozostaje na stopniu dzieciennym — i powoli przestaje się go dostrzegać w nagromadzonych materiałach innych dziedzin, umysł dojrzwały staje wobec najbardziej zdumiewającej ignorancji w dziedzinie najważniejszej, i zamiast

mocnego fundamentu wiedzy objawionej, przetrwającej i rozwiniętej, musi sobie budować »pogląd na świat« swój własny na podstawie wiedzy zmysłowej doczesnej.

Narażanie się na taki wynik — gromadzenia wiedzy doczesnej bez jednoczesnego, a raczej uprzedniego przygotowania podstawy filozoficzno-teologicznej, któraby tę wiedzę pozwoliła harmonijnie w duszy budować w ustosunkowaniu środków i celów — jest istotnie ciężkim grzechem przeciwko własnej duszy.

II.

Mój drogi bracie!

Wiek nasz nie sprzyja filozofji. Zdumiewającej szybkości postęp tak zwanej cywilizacji w ostatnich pokoleniach przykuł uwagę ludzkości do doczesnych zdobyczy; cała organizacja wychowania i wykształcenia współczesnego dusi w zarodku naturalny popęd ludzki do szukania prawdy niematerialnej, wiecznej, niezmiennej, popychając zainteresowania dzieci w kierunku wiedzy praktycznej, doczesnej. Imponujące rezultaty nauk przyrodniczych, zwłaszcza ich wpływ bezpośredni na powszednie życie, ułatwienie fizycznego bytowania stąd płynące — pochłaniają ciekawość dzieci i młodzieży, zużytkowują cały rozmach twórczy większości ludzi. A już w Grecji wiadano, że ludzie zajęci sprawami doczesnymi nie mają smaku do szukania prawdy, filozofowie musieli »σχολάζειν« — to jest mieć dużo wolnego czasu. Bez tego warunku nie mogło być postępu duchowego. Ale sąd o tym postępie dziś się odwrócił. W starożytności wciąż otaczano tych mędrców, którzy oderwani od spraw doczesnych, wiecznych spraw badaniu życie poświęcali; pogardzie jaką filozofowie mieli dla »zjadaczów chleba« odpowiadało w tych ostatnich poczucie ich niższości; nikt się nie

ludził co do istotnej wartości zabiegów materialnych, nawet wśród tych, co nimi całe swe życie wypełniali, jak politycy i wojownicy — uznanie dla mądrości — σοφία — i dla tych co jej poszukiwaniu siły swe poświęcali — φιλόσοφοι — było niemal powszechne.

W tym świecie greckim też twórcza praca myśli rozwinęła się wspaniale. Pozostanie nazawsze pomnikiem potęgi umysłu ludzkiego ta filozofja, która bez pomocy objawienia, zdobyła cały zasób prawd nienaruszalnych, systematycznie powiązanych, który też zasłużenie zyskał miano: filozofji wiekuistej — philosophia perennis. Jak w matematyce prawdy odkryte i zszeregowane przez Euklidesa są nienaruszalnym fundamentem raz na zawsze dla ludzkości zdobytym, tak samo podstawowe twierdzenia logiki odkryte przez Arystotelesa, niektóre pewniki jego metafizyki, niektóre prawdy moralne przez Platona wskazane a przez Arystotelesa w system ułożone — tworzą nienaruszalny pień tej wiekuistej filozofji — która stanowi jakby tytuł ludzkości do pojęcia i przetrwania otrzymanego objawienia. Praca ta umysłu ludzkiego jednak musi być przyrównana do szukania po omacku w ciemnościach, gdy się ją zestawia z późniejszą, na niej opartą nadbudową filozofji chrześcijańskiej. Oświecona objawieniem umysłowość ludzka gmach »filozofji wiekuistej« dopiero wykończyła w średniowieczu, i pozostała potomnym szczególnie w dziełach Świętego Tomasa z Akwinu — doskonały owoc myśli, skarb zdobytej i ustalonej prawdy.

Żaden wiek nie był tak pomyślny dla tej pracy, jak właśnie średniowiecze. Przeczucia ludzkości o względności prawd doczesnych, które kazały wciąż otaczać mędrców starożytnych, wiara chrześcijańska zamieniła

w pewność. Pracownicy ducha — prawie wyłącznie kapłani i zakonnicy, poświęceni byli już nie własnemu dążeniu do zaspokojenia głodu prawdy, ale służbie ludzkości, którą do posiadanej już prawdy prowadzić mieli: starożytni czcili, czego nie znali, mędracy chrześcijańscy pracowali już w obliczu Boga, którego widzieli, znali i kochali. Z pomocą nadprzyrodzoną dźwigali gmach wiedzy — ażeby doczesność całą z wiecznością powiązać w łańcuch przyczynowej zależności. Tylko krańcowa, niewybaczalna dzisiaj ignorancja, może średniowiecze nazywać mrocznem, dzikiem, pierwotnem. O ileż bardziej dzisiejsze pokolenia żyją w mroku chwastów pogaństwa, które wyrastają na gruzach, zasypujących żyzną ziemię średniowiecza. Niszczycielska robota tak zwanej się Reformacji, wyzwalać pogańskie chuci ludzkie zpod nieznosnego jarzma cnoty chrześcijańskiej — tak skutecznie oplotła znenawidzony pomnik nauki katolickiej splotami oszczerstw i fałszerstw i zasypała piaskiem płytkiego bajania niby=to filozofii niemieckiej — że dla nas samych do niedawna istnienie kwitnącej wiedzy i nauki chrześcijańskiej przed wiekami było niewiadome. Niwa nieuprawiana zarosła i przestała rodzić. Przed pięćdziesięciu laty z niedowierzaniem i zdumieniem nawet w świecie katolickim przyjęto wiadomości o tych wykopaliskach ducha. Zabrano się do odgarniania popiołów i gruzów — i ze zdumieniem odnaleziono tłący jeszcze żar, — dziś już nikt nie wątpi, że średniowiecze płonęło ogniem wiedzy olbrzymim, i że wiedza filozoficzno=teologiczna tam tych wieków nie należy do historii tylko, ale jest dziś i nazawsze zdobytym zasobem prawd nienaruszalnych. Tym zasobem Kościół żył nieprzerwanie — poprzez mroki »odrodzenia« pogaństwa, i »reformacji« zwierzęcej na=

tury ludzkiej, i »oświecenia« fałszywej faryzejskiej nauki osmnastego wieku. Czuwając nad posiadanyim skarbem, niezmordowanie protestując przeciw fałszom i oszczerstwom, doczekał się wreszcie Kościół nowych pokoleń, które do tych samych, zasypanych, ale jemu zawsze dostępnych i znanych źródeł prawdy i wiedzy zwracają się po ratunek i obronę.

A ten ratunek i ta obrona w dzisiejszych czasach szczególnie są potrzebne. Popularyzacja znieprawia dziś nawet umysły małych fałszywą nauką: ludzie zaledwie czytać umiejący już są zasypywani »dowodami« wiecznego istnienia świata, niemożliwości stworzenia, materialnej jedynie przyczynowości dziejów, niemożliwości prorocत्व i cudów, równorzędnej względności wszystkich religii, fałszywości moralnych zasad chrześcijańskich i t. d. i t. d.

Gdyby ludzie tej strawy trującej nie mieli — to i dziś, jak dawniej, żadnej specjalnej wiedzy filozoficzno-teologicznej poza elementami katechizmu by nie potrzebowali, cnota nabyta i nienaruszalna, najprostsze i niewzruszone prawdy objawienia — doprowadzałyby pokolenie za pokoleniem do żywota wiecznego. Ale dziś olbrzymia organizacja fałszu i przewrotności z nakładem olbrzymim energii, umiejętności i przebiegłości, we wszystkich dziedzinach życia stara się oderwać od pnia żywota coraz to więcej liści i kwiatów: nikt nie może przejść przez życie nie będąc zaczepionym przez apostołstwo apostacji, i bez ciężkiej walki o elementarne prawdy katechizmu i moralności chrześcijańskiej.

Ani wolno tej walki unikać, ani wolno dufać sobie, że się jej nie przegra — bez sumiennych przygotowań i ćwiczeń obronnych. Nawet ten, który dzięki wyjąt-

kowym danym mógłby być względnie pewny co do siebie samego — ma jeszcze obowiązek obrony innych, ludzi od siebie zależnych przede wszystkim, ale także całego swego otoczenia.

Kościół dzisiaj coraz to widzi się zmuszonym wkra-
czać w dziedzinę życia społecznego i rodzinnego z ma-
gistrałnemi naukami, samych podstaw pracy nad zba-
wieniem ludzkości dotyczącemi. Niektóre encykliki ostat-
nich papieży poza zrozumiałemi dla wszystkich przepi-
sami i wymaganiami praktycznemi zawierają obszernie teo-
retyczne umotywowanie katolickiego stanowiska (przy-
pomnę Ci tylko »Rerum Novarum« i list do biskupów
francuskich o Sillonie w sprawie społecznej, »Pascendi«
w sprawie błędnych nauk modernistów). Wykładając
swe nauki w ten sposób Kościół ma prawo oczekiwać
od swych synów, którzy przewodnie zajmują stanowi-
ska w społeczności chrześcijańskiej, aby nie tylko je po-
jąć i przetrwać umieli, ale i innym wyłożyć, stanowi-
sko Kościoła obronić, posłuszeństwo w najszerszych
warstwach zapewnić. To nie jest i nie może być wy-
łącznem zadaniem duchowieństwa. Wstydem i hańbą
jest ta powszechna w Polsce ignorancja rzeczy kościel-
nych, uniemożliwiająca wprost oparcie akcji katolickiej
u nas na szerszych podstawach społecznych: przyczyną
głębszą jest zupełny brak fundamentu filozoficzno-
teolo-
gicznego w ogólnem wykształceniu naszych warstw in-
teligentnych. Kościół dziś prowadzi rozpaczliwą walkę
o dusze swych owieczek przeciwko bezprzykładnej za-
wziętości zjednoczonych wrogów Krzyża: nam nie wolno
być tu biernymi widzami, każdy bez wyjątku musi wziąć
udział czynny w tej walce, musi się więc do niej przy-
gotować zawczasu, aby być naprawdę użytecznem na-

rzędziem obrony: to przygotowanie w warstwach ludowych polegać będzie na tem gruntowniejszem wyuczeniu się katechizmu, na tem staranniej pielęgnowanej łączności z pasterzami, ale w warstwach wykształconych musi polegać na zdobyciu broni duchowej, na wykształceniu filozoficzno=teologicznem. Zaniedbanie tego wykształcenia jest ciężkiem uchybieniem elementarnym obowiązkom względem Chrystusa i Jego Kościoła na ziemi.



Oczywisty obowiązek zdobycia wiedzy filozoficzno=teologicznej staje się jeszcze bardziej stanowczym dla tych, których same studia z natury rzeczy narażają na największe niebezpieczeństwa. Żadna dziedzina wiedzy nie jest tak przesycona fałszywą nauką jak przyrodoznawstwo. Już w szkole średniej, zapowietrzonej powszechnie zarazą materializmu, zdarzyło Ci się nieawodnie słyszeć jako absolutnie rzekomo naukowe pewniki — takie twierdzenia, które z katechizmem żadną miarą pogodzić się nie dadzą. Pan Bóg osądzi kiedyś straszną odpowiedzialność nauczycieli i władz szkolnych, które na takie zatruwanie i okłamywanie dusz młodocianych powalają; bo nie wątpisz wszak o tem: cokolwiek przeczy katechizmowi musi być fałszywe, i podawanie takich twierdzeń za prawdę — jest nędnem kłamstwem i oszustwem.

Błąd przyrodników (bo o tych tylko chcę mówić, pozostawiając twojej własnej ocenie bezpodstawność i moralność systemu materializmu dziejowego w nauczaniu historii) — błąd przyrodników, powiadam, polega nie na tem, że w swojej dziedzinie, która jest wyłącznie

zjawiskowa, zastosowali ściśle i wyłącznie materialną zjawiskowość biorące pod uwagę metody — ale na tem, że z takim ograniczonym instrumentem badania przekroczyli zakres swojej nauki — i ze zjawisk przechodząc do prawdy, za nimi ukrytej, wyprowadzają zgoła fałszywe i wszelkiej logice urągające wnioski. dotyczące nie przyrody — ale zagadnień bytu. Znane jest owo elementarne udowodnienie absurdu tego postępowania: nawet zaprzeczenie istnienia i możliwości metafizyki — jest twierdzeniem metafizycznym, bo fizyk o metafizyce powiedzieć może tylko, że jako fizyk jej nie zna — i nic ponadto. Właśnie ten rozmach, z jakim wiedza przyrodnicza rozszerzyła granice naszego zmysłowego poznania i naszego materialnego wpływu na świat zjawisk — przyprawił przyrodników o taką pychę i pewność siebie, że pogardzając wszelką logiką i filozofją — stworzyli pseudofilozoficzną doktrynę monizmu, na bańkach mydlanych własnej wyobraźni opartą, która jednak prostotą swej konstrukcji tak właśnie przyciąga umysły filozoficznie niewykształcone, jak fatamorgana zmęczonego a niedoświadczonego podróżnika. Zamiast trzymać się w granicach pozytywnej ścisłej wiedzy — współczesna nauka przyrody stanowi powszechnie w ręku monistów (a nawet w »katolickiej« Austrii są oni panami w tej dziedzinie) — broń przewrotną i tem smutniej skuteczną przeciwko wierze chrześcijańskiej całych pokoleń akademickich. Tego niebezpieczeństwa lekceważyć sobie nie wolno. Przyrodnicze filozofowanie tak skutecznie wymiotło z młodych pokoleń uczonych szacunek dla prawdy, dla ścisłości rozumowań, którą zastępuje ścisłość obszerwacji, że nikt bezkarnie tą zatrutą atmosferą nie oddycha przez kilka lat studjów przyrodniczych, jeśli

z góry nie jest zabezpieczony przez gruntowny podkład wiedzy filozoficznej, która mu da miarę krytyczną dla oceny baniek mydlanych współczesnych doktryn.

Nie trzeba się przytem łudzić że wystarczy mocno wierzyć i z góry zamknąć duszę dla całego pseudofilozoficznego aparatu tych studjów. To jest nieroztropne i szkodliwe złudzenie. Rozumowania monistów są dla nieprzygotowanych umysłów porywające, błędy logiczne, rażące dla filozofa — są niedostrzegalne dla niewykształconego maturzysty, a naturalna właściwość umysłu ludzkiego z koniecznością zmusza człowieka do przyjęcia wniosków, które (choćby tylko pozornie) logicznie płyną z przesłanek: działa tu subiektywne poczucie logiczności, stąd fanatyzm w obronie błędów, które ich wyznawcom wydają się prawdą z niezłomną koniecznością ich logiki. Nie można więc jednocześnie wyznawać prawdy z objawienia płynącej i chłonać fałszu tak za prawdę podanego, że jego fałszywości pojąć się nie jest w stanie: to prowadzi albo do odrzucenia prawdy, albo do zaprzeczenia wartości wszelkiego rozumowania, albo — do pomieszania zmysłów, bo konsekwencja i zgoda wewnętrzna umysłu jest koniecznym warunkiem zdrowia duszy.

Z tych względów szaleństwem jest studjowanie przyrody w dzisiejszym stanie tej nauki — bez zdobycia uprzednio gruntu filozoficzno-teologicznego, któryby stanowił podstawę logiczną i krytyczną do budowania tej wiedzy przyrodniczej w naszej duszy. To przygotowanie, poza bronią logiki, daje nam sąd właściwy o granicach kompetencji przyrodoznawstwa, o stosunku prawdy przyrodzonej do objawionej, wiedzy do

wiary, da nam wreszcie jedyny sposób osiągnięcia harmonii wewnętrznej i zdolności zużytkowania wiedzy przyrodniczej na pożytek duszy własnej i ludzkości, a nie na ich szkodę.

Stąd jasno wynika niezbędność przygotowawczych studjów filozofji dla rolnika i obywatela.

III.

Mój drogi!

Przedmiot, którego poszukiwaniem i zdobyciem zająłbym Cię pragnął zanim się fachowym studjom oddasz, wiedza filozoficzna — ma Ci zatem dać głębsze pojęcie Twych zadań życiowych, oświecenie celu Twego życia i dróg, które doń wiodą, abyś nie szedł po omacku i pod kierunkiem rutyny otoczenia, ale świadomie wybierając środki z pełnem zrozumieniem ich stosunku do celów pośrednich i do celu ostatecznego.

Ma Ci ona dać pozatem to, czego Ci w najmniejszym stopniu nie dało gimnazjum — umiejętność pracy i jej metodę. Nie potrzeba długich wywodów, by jasno poznać, że nic tak dobrze tej umiejętności Ci nie wpoi jak «nauka nauk». Ona tak się ma niemal do nauk poszczególnych, jak teoria do praktyki: zapoznając Cię z ogólnymi prawdami bytu dotyczącymi — pokaże Ci to, co jest wspólne wszystkim przedmiotom innych nauk, co jest w nich istotne, rzeczywiste, nie przypadkowe, uświadamiając Ci głęboko, na czym polega twoje wewnętrzne poczucie prawdy, gdy prawidłowo rozumujesz, wyjaśniając Ci i analizując prawa logiczne — ustrzeże Cię od pomyłek w studjach następnych, i co najważniejsza umożliwi Ci rozwiązanie pozornych



sprzeczności prawd doczesnych i wiecznych uchroni Cię od powierzchownego przyjęcia za ściśle fantastycznego i błędnego rozumowania współczesnych przyrodników: nie będziesz się już w sztucznym gmachu ich rzekomej »filozofji« obracał z poczuciem krępującej czci dla jego ludzkiej doskonałości i z obawą zasadzki na każdym kroku, ale ze swobodą człowieka, który wie na czem złudzenie polega, gdzie tkwią błędy, i jak po prostu należy konstrukcję, aby ze złudnego budynku z kart ludzkiego mędrkowania wyjść do prawdziwej świątyni Mądrości Bożej, jaką jest przyroda przez filozoficzną kosmologię poznana.

Studjum to da Ci wreszcie dopiero prawdziwą dojrzałość — dojrzałość życia i dojrzałość pracy. Przez to, że drogi swoje będziesz znał i rozumiał, a nie odgadywał tylko — będziesz dopiero mógł spokojnie i śmiało, ze stanowczością i rozwagą sterować swoim życiem i studjami. Rozpatrzmy jednak jeszcze główne zarzuty, które niezawodnie nieraz słyszałeś, i które Cię do filozoficznych studjów — jako do ogólnego przygotowania życiowego i umysłowego — uprzedziły.

Mówią, że filozofja, zwłaszcza tak pogardzana, a przez wielu znieprawiona dziś metafizyka — odrywa od rzeczywistości życia. Nic nie jest fałszywsze, a dla rozumiejących znaczenie właściwe tych pojęć — bardziej śmieszne, jak to twierdzenie! Co jest realniejsze — pewność nieśmiertelności duszy, czy znikomość ciała? prawdziwość konieczności cnoty i chrztu dla zbawienia — czy przepisy higieny dla opóźnienia śmierci i tak nieuniknionej? śmierć czy życie? żywot wieczny czy złuda czasowej pielgrzymki ziemskiej? »Τίς οὐκ ἰδὲν εἰ τὸ ζῆν μὴ ἔστιν κατ'οἶδεν, τὸ κατ'οἶδεν δὲ ζῆν« — cytuje

Platon w Gorgiaszu. Dla chrześcijan ten protest przeciwko «nierealności» filozofji jest zawstydzający. Czy na to przyjęliśmy Objawienie, aby w życiu codziennem za realniejszą rzeczywistość poczytywać złudę zmysłową od duchowej prawdy? Nie zatrzymuję się dłużej nad tym śmiesznym zarzutem, bo na to nie zasługuje: wiedza filozoficzna, wyjaśniająca prawdę realną świata niezmysłowego, oczywiście tylko podnosi realność życia, sprowadzając wartość i wagę spraw doczesnych i materialnych do ich właściwej miary, zaniedbanie tej wiedzy jest pierwszą przyczyną rozpanoszenia się wśród nas grubego materializmu, który jest najokropniejszym ze złudzeń: chroń nas Boże od takiej realności!

Mówią znowu, że filozofja rozwija skłonność do mędrkowania, do osłabienia, albo nawet zastępowania czynu życiowego kuglarstwem wyrazów. Trzebaby się zapytać, czy ci, co to mówią, wiedzą, co to jest filozofja? Kto ze czcią odczytuje antynomie Kanta — ten łatwo nabędzie zamiłowania do mędrkowania, o ile go zdrowy chłopski rozum nie ostrzeże przed takim mistrzem. Ale kto pracuje nad przyswojeniem sobie ścisłej wiedzy w dziedzinie prawd nadzmysłowych (a prawda jako prawda, jest i może być wyłącznie tylko nadzmysłowa) — ten właśnie nabierze wstrętu do tego mędrkowania i nadużywania znaczenia wyrazów i pojęć, jakie cechuje znaczną część współczesnej literatury naukowej, owianej pseudofilozofją materializmu. Doradzając Ci studja filozoficzne bynajmniej nie mam na myśli zabawy w szermierkę słowną — ale chodzi mi o to byś poznał zasób prawd wiekuistych, zdobytych przez najtęższe umysły ludzkości, potwierdzony przez wnioski z Objawienia płynące — i stanowiący

podstawę wszelkiej pracy myśli i działalności ludzkiej. Stąd też nic nie jest dalsze od mojej intencji, jak zachęcać Cię do dyletantyzmu filozoficznego, do zapoznania się powierzchownie z podręcznika historycznego z nazwiskami głównych rzeczywistych i rzekomych filozofów i z wykazem sumarycznym tego, co oni za prawdę podawali. Nie, chodzi mi o to byś prawdę poznał, a nie jej badaczów, rozprawy, filozofję — a nie filozofów. Bo filozofja, jako system prawd pewnych — istnieje, tak jak istnieje matematyka. Dyletantyzm w filozofji jest szkodliwszy niż w jakiegokolwiek innej nauce, o tyle, o ile dotyczy ważniejszych, ogólniejszych i powszechniejsze zastosowanie mających prawd. Ale wszelka inna wiedza bez filozofji — może być tylko dyletancką, jeśli o wiedzę naukową chodzi: każda nauka musi być filozoficzną, to jest na filozofji opartą, albo schodzi do rzędu rzemiosł. A wątpię, by kto chciał bronić prawa do dyletantyzmu naukowego dajmy na to w rolnictwie.

Niektórzy obawiają się, że młody człowiek studjami filozoficznymi może tak się zająć, że do swego przyszłego zawodu się zniechęci. To tak zupełnie jakgdybyśmy się obawiali, że widok piękniejszych dziewczyn zniechęci młodzieńca do brzydszej narzeczonej: jeśli miłość jest mocna i nie na złudnych pozorach, ale na fundamencie duchowym oparta — przetrwa próby, a jeśli nie — czy godzi się dla dotrzymania zamiaru niedojrzałego — życie poświęcać i niedobre kojarzyć małżeństwo?

Istotnie, wielu najszlachetniejszych badaczów prawdy, gdy w górne niebiańskie sfery absolutu się wzniesli, już z nich do poziomości doczesnej wracać nie chcieli, bo prawda ma taki urok, że kto ją raz w całej potęg

dze i cudowności zobaczy, już jej opuścić nie może, ale — czyż co innego jak miłość prawdy, ożywiało te pokolenia mnichów średniowiecznych, którzy cały gmach cywilizacji chrześcijańskiej — także doczesnej — własnymi rękami dźwignęli? Czyż nie filozofja właśnie była pierwszą kierowniczką prac Kopernika, Kolumba, Galileusza, Newtona — i tylu innych, którzy doczesne nauki z tym większym jeno zapałem uprawiali, gdy ich cudowny związek i zespół z jedną wiekiustą Prawdą poznali? Tak, jak od Boga — tak i od życia — mało filozofji tylko oddala — gruntowne jej poznanie — przysuwa do Boga i tak samo do życia, bo przy gruntownych studjach filozoficznych tylko ten pozostanie w dziedzinie abstrakcji i życie swoje badaniu jej poświęci — kto takie, a nie inne będzie miał powołanie, kto się do tego wybranym i uzdolnionym poczuje, inni — z tych sfer wyniosą tylko związek z gwiazdą przewodnią — i tem silniejszą energią w pracy dla ludzkości w dziedzinie swego zawodu, bo filozofja dopiero ukaże im wartość i godność każdego zawodu w służbie dla zbawienia ludzkości: a w braku motoru rozpęd musi pozostać bez siły.

Wreszcie — zarzut praktycznej doniosłości — najważniejszy: studja filozoficzne opóźnią Twoje wejście w życie czynne, przedłużą i tak długie lata, które masz spędzić na ławie uniwersyteckiej. Rozpatrzmy bliżej, czy to będzie ze stratą, czy raczej z korzyścią dla Ciebie i dla Twojej późniejszej pracy.

Najprzód zauważ, że nie istnieje żadna miara absolutna czasu, który się powinno poświęcić przygotowaniu do przyszłej działalności życiowej. Tak zwany »normalny« czas studjów, jest tylko konwencjonalną normą prze-

ciężną, która jednak dla wielu jest za długa, dla wielu natomiast za krótka. Pojęcie tej potrzeby także podlegało i podlega zmianom, a dla różnych zadań jest ona istotnie bardzo różną. W zasadzie należy więc tylko jedno sobie stanowczo powiedzieć: studjować musisz tak długo ile będzie potrzeba, aby Twoje zadanie życiowe jaknajlepiej spełnić, i nie możesz czem innym tego czasu ograniczać, żadną fantastyczną normą lat — jeno istotną potrzebą. Przed laty chłopiec w Twoim wieku niezawodnie byłby już »skończonym« rolnikiem i obywatelem; zrozumienie potrzeby specjalnych studjów dla rolnika wcale nie jest dawnej daty. Rutyna — i rzeczywiste potrzeby praktyczne — zazdrościły każdej chwili, którą młodzież rolnicza z pokolenia na pokolenie do rzucała do czasu swych przygotowań: niecierpliwość rodziców, oczekujących wyręki, bezwzględność palących potrzeb praktycznych, wyczekujących pracowitej dłoni choćby niedojrzałej i niewprawnej — okroiły do minimum niezbędnego dla przeciętnych pracowników »normę« studjów rolniczych. Ale chcąc rozumnie zakreslić sobie plan studjów — nie można takimi kierować się względami.

Wystarczy rozważyć olbrzymi zakres zadań i odpowiedzialności jakie Cię czekają, aby z całą stanowczością zastrzec się w sobie przeciw przedwczesnemu uznaniu przygotowania swego za skończone. Z chwilą ukończenia studjów i wejścia w życie praktyczne spadnie na Ciebie odpowiedzialność przed Bogiem i przed narodem za część majątku narodowego; według moralności katolickiej, własność prywatna jest względna tylko: jej samodzielność jest ograniczona przez prawo naturalne i Boskie, przez przeznaczenie dóbr doczesnych

na zaspokojenie potrzeb wszystkich ludzi, nietylko w je=dnym pokoleniu, ale i w tych, które przyjdą po nas; błędy i zaniedbania w administracji majątku zatem nie są tylko szkodeniem sobie, ale istotnie są krzywdzeniem innych; jeśli są zawinione — są grzechem nietylko prze=ciwko miłości siebie samego, ale i przeciwko sprawie=dlivości. Jeśli przyjmując obcego administratora dla własnych interesów — wymagasz od niego kompletnego przygotowania, o ileż bardziej wymagać go musisz od siebie — dla swego majątku, gdy jesteś i sądzonym kan=dydatem i sądzącym pracodawcą w imieniu narodu?

Z chwilą objęcia odpowiedzialnej pracy ekonomicznej, na sumienie Twoje spadnie kierownictwo organizacji ludzkiej, odpowiedzialność za byt fizyczny i moralny licznej grupy Twych podwładnych, wszystkich bezpo=średnio lub pośrednio od Twego interesu zależnych — wreszcie całej okolicy, w której Ci pracować przyjdzie.

Już te dwa zadania wymagają koniecznie nietylko umiejętności fachowej, ale przede wszystkim w zna=cznie wyższym stopniu dojrzałości umysłowej i moralnej, zrozumienia życia i jego zadań. To zrozu=mienie i ta dojrzałość muszą na takim kierowniczem stanowisku być oparte na istotnej i ścisłej wiedzy fi=lozoficzno=teologicznej.

Zauważ, że pozatem przypadnie Ci w społeczności ziemiańskiej rola doradcy urzędowego, »starszego brata« siermiężnej braci — i to nietylko w zakresie ściśle fa=chowo=rolniczym. Egoizm i obłęd liberalny XVIII i XIX wieku, dając emancypację ekonomiczną i prawną war=stwom ludowym (która im się należała, oczywiście) — jednocześnie chciał zrujnować podstawy moralne budowy społecznej, zwalniając wszystkich z wszelkiej odpowie=

działności za innych, poza sobą samym. Ale ta odpowiedzialność nie opiera się na prawie ludzkim, i żadna rewolucja i żadne prawodawstwo od niej zwolnić nie może. Chłop jest zwolniony od pańszczyzny: to jest ludzka sprawa, ale dziedzic nie jest bynajmniej zwolniony od opieki nad włościąństwem, które jednak zawsze ekonomicznie od niego zależy. Gdybyśmy nawet poddali w wątpliwość oparcie tego obowiązku na sprawiedliwości, pozostałby obowiązek miłości chrześcijańskiej, który inny jest materialnie dla ubogich i bogatych, kierowników i kierowanych — i który dla dziedzica w naszym układzie ekonomicznym jest bardzo skomplikowany i trudny. Tu wiedza rolnicza nie wystarczy, tu trzeba mieć przygotowanie głębsze duszy — nie tylko serca ale i umysłu. Ale nawet praca fachowa Twoja wymagać będzie daleko poza rolnictwo sięgającej wiedzy. Rolnictwo musi być w ręku Twojem jak instrument w ręku artysty — Twoje życie musi być ciągłą pracą nad podniesieniem dobrobytu materialnego, siły ekonomicznej, i — przede wszystkim — poziomu moralnego społeczeństwa. Nie będziesz — i nie wolno Ci być rzemieślnikiem, ekonomem swoich folwarków — ale musisz być kierownikiem pracy ekonomicznej całego kraju. Na Tobie oprzeć się musi polityka rozumnie zachowawcza we wszystkich dziedzinach życia narodowego, musisz ją rozumieć i potrafić dać jej poparcie, obronić skarb wspólny przez przodków zgromadzony — wszelkiego narodowego dobra — i dla potomnych pokoleń go przechować i pomnożyć.

Czy rozważyłeś, w jak ogromnym zakresie na Ciebie spada cały ciężar prawdziwości zdania: „*noblesse oblige*“? Jasnem jest więc, że kwestja roku lub dwóch w czasie

Twoich studjów nie może grać roli decydującej w ułożeniu ich planu. Jeśli niewątpliwie chcesz poświęcić 3 czy 4 lata potrzebne dla zdobycia rolniczo=fachowej wiedzy, która ma być załedwie narzędziem w twym ręku, to o ileż konieczniejsze jest poświęcenie roku na poznanie teoretyczne nauk społecznych i ekonomicznych, roku — na poznanie praktyczne konkretnych potrzeb kraju — a jeszcze w znacznie wyższym stopniu niezbędne jest poświęcenie dwóch lat na podstawowe studia filozoficzne, które dadzą Ci dopiero siły wewnętrzne i światło potrzebne do właściwego użycia twych narzędzi, uświadomią Ci cele i drogi, dadzą Ci metodę i zdolność do właściwego przyswojenia sobie wiedzy podrzędnej, fachowej, rolniczej i ekonomicznej. Bez tego fundamentu budujesz na piasku, żeglujesz bez steru, orzesz sochą a nie pługiem: a nie każdy plon może się udać na tak zoranem polu; ten plon, którego po tobie Kościół Powszechny i Ojczyzna oczekują, wymaga najstaranniejszej i najbardziej umiejętnej uprawy: nie żałuj, że na kładu potrzebnego na narzędzia i zdobycie niezbędnej wiedzy.

IV.

Mój młody przyjacielu!

Pozostaje mi jeszcze wskazać Ci, jak się masz za=brać do tego tak niezbędnego i tak ważnego studjum filozofji, co jego programem objąć, gdzie szukać nauczycieli. Nie łatwo dziś dać tu dobrą radę. Od pokoleń zaniedbana filozofja stała się we wszyst=kich niemal uniwersytetach jakby materiałem archeologi=cznym, którego uczą z katedr wyłącznie metodą histo=ryczną i porównawczą: przedmiotem tej nauki nie jest: co jest prawdą filozoficzną, ale co kto w ciągu wieków o niej trzymał. Przyczyną tej jednostronności metody jest oczywiście powszechnie panujący scepty=cyzm i lekceważenie prawdy. Przysłowiowe już twier=denie, że wszyscy filozofowie sobie przeczą wytworzyło tak silne w kołach naszych uprzedzenie, że mało kto zadaje sobie pytanie, czy też aby tak jest w istocie? Przy dokładniejszym zbadaniu okazuje się, że tak nie jest wcale, że obok indywidualnych różnic — przez cały ciąg historii umysłowości ludzkiej przebija nie=zmienność i ciągłość podstawowych prawd, które dla=tego są uznane za aksjomaty powszechne i prawa myślenia i rozumowania. Już poprzednio zaznaczyłem Ci analogię z niewzruszonością prawd Euklidesowych.

Niestety muszę tu ubocznie zająć się zbiciem bardzo dziś popularnego zarzutu przeciwko tej analogii: nie= jeden młody matematyk i przyrodnik, słysząc to po= równanie, z uśmiechem zdradzającym poczucie wyż= szości, powie Ci: otóż to, że Cię oszukują tak mówiąc; niewzruszoność prawd Euklidesowych była tylko złu= dzeniem ignorancji! Dziś wiemy <niestety niejednemu czwartoklasiście się dziś wydaje, że to »wie«>, że prosta linja bynajmniej nie jest koniecznie najkrótszą odległością dwóch punktów, i że są możliwe trójkąty, w których suma kątów nie równa się 180 stopniom! Gdy to usłyszysz, jeśliś nie utracił zdrowego chłopskiego ro= zumu, parskniesz śmiechem, i jest to jedyna odpowiedź, na jaką całe rozumowanie tych młodych <tylko bardzo młodych> matematyków zasługuje. Bo istotnie, gdy= byśmy mieli wątpić o prawdzie Euklidesowych pe= wników, musielibyśmy tak samo zwątpić o swojej poczytalności. Na czymże to dziecinne złudzenie ma= tematyków polega? Na najprostszym logicznym błędzie, który w logice ma wielce uczoną nazwę, a który po= prostu dla zdrowego rozumu ludzkiego jest prawieniem od rzeczy: to, co Euklides nazywa prostą linią jest i zawsze do skończenia świata będzie najkrótszą od= ległością <w znaczeniu w jakim tego wyrazu użył Euklides> między dwoma punktami przestrzeni trójwymiarowej — to jest jedynej, o której myślał i rozumował Euklides, gdy swoje twierdzenia odkry= wał; i tak samo to, co Euklides nazywa trójkątem, zawsze będzie miało tę niezmienną cechę, że suma jego kątów będzie równa dwóm prostym. Wolno wyrazami utartymi dla pojęć, odnoszących się do przestrzeni trój wymiarowej <jedynej jaką znamy> mianować pojęcia inne

jakiś hypotetycznej przestrzeni inno=wymiarowej — ale nie można w tem samem rozumowaniu tego samego wyrazu używać dla dwóch odmiennych zgoła pojęć, bez narażenia się na to, że z takiego rozumowania wyjdą — brednie. Śmieszność więc całego protestu matematyków przeciwko niewzruszoności prawd Euklidesowych leży jak na dłoni: trudniej za to pojąć, jak rozumni ludzie mogą taki protest podnosić w dobrej wierze, nie czując niemożliwości logicznej swego rozumowania: ale, jak już parę razy stwierdziłem, filozofja jest dziś zaniedbana, a bez niej tylko zdrowy rozsądek może dać pewność prawdziwości twierdzeń, a nie pseudo=naukowe wywody.

Ale wróćmy do filozofji. Poza tym zasobem prawd niewzruszonych, powszechnie bez wyjątku przez wszystkich szczerych myślicieli przyjętych (nieświadomie — nawet jeśli im próbują przeczyć), spostrzegamy w dziejach myśli ludzkiej bardzo okazały gmach prawdy, którą znaczna większość myślicieli przez szereg wieków wyznawała. Jest to prawda tak powiązana w sobie, taki system całkowity stanowiąca, tak genialnie przez najtęższe umysły ludzkości obroniona, że dla nieuprzedzonych umysłów zawsze była i jest dostępna, każdego myśliciela ściśle rozumowanie do niej doprowadzić musi, jeśli niema z góry powziętych odmiennych aksjomatów, które się z nią pogodzić nie dadzą. Ale poza tą sankcją rozumu ludzkiego i ponad nią ma ten system prawdy dla nas inną, najwyższą sankcję — zupełnej zgodności z Prawdą objawioną, zgodności tak uderzającej, tak koniecznej, że nieomal logicznie z samego Objawienia ten system możnaby wyprowadzić. To jest tak zwana filozofja scholastyczna — oparta o rozum=

wanie naturalne, przez Arystotelesa szczególnie przeprowadzone, uzupełnione i poprawione przy świetle Objawienia przez genialnych myślicieli średniowiecza. Dobrze jednak należy zapamiętać, że chodzi tu o filozofję, o wiedzę całkowicie przyrodzoną, na przyroczonem, logicznem rozumowaniu i na przesłankach pospolitego doświadczenia zmysłowego opartą — nie o nadprzyrodzoną teologję: zgodność obydwu jest dla nas rękojmią ostateczną prawdziwości tej filozofji, ale i bez dowodu tej zgodności ta filozofja jest w swojej prawdziwości oczywista dla każdego umysłu ludzkiego, który jej rozumowe podstawy i bieg dowodzeń swoim wysiłkiem sprawdzi i doświadczy.

O zdobycie tej wiedzy chodzi w propozycji studjów, którą Ci robię. Niestety wszystkie te fakultety, które filozofję uprawiają metodą historyczną, kładą studentom najskuteczniejszą zaporę nawet do poznania, a już szczególnie do przyswojenia sobie tej prawdy: do poznania — dlatego, że zasypując niewyrobiony umysł kalejdoskopiczną demonstracją wszystkich dotąd wymyślonych systemów — prawdziwych i fałszywych i co gorsza poważnych i śmiesznie naiwnych — temu systemowi chrześcijańskiemu w znacznej swej większości żadnego miejsca, albo w niektórych uniwersytetach bardzo mało tylko, najmniej ze wszystkich — poświęcają. Dlaczego? Najprzód dlatego, że sami nauczający go nie znają, a nie znają go dlatego, że pod pozorami bezstronnego badania kryją w sobie nieświadomie często od pokolenia narosłe uprzedzenie do nauki chrześcijańskiej, swojego czasu świadomie pogrzebanej przez rozmyślne fałszowanie i powtarzanie fałszów; po drugie dlatego, że gruntowne przemyślenie tego systemu filo-

zoficznego każdego konsekwentnego moralnie, nietylko logicznie, myśliciela musi doprowadzić do katolicyzmu — a to jest przeszkoda nieprzewyciężona dla większości współczesnych »filozofów«.

Ale nawet tam, gdzie dzięki nowszym badaniom i sumienności dają studentom poznać ten system filozoficzny, nie jest on im przedstawiony jako prawda, ale jako równorzędna do wszystkich błędów i obłądów możliwość: jest to grzech kardynalny przeciwko metodzie nauczania: nikt nigdy w ten sposób niczego nauczyć by się nie mógł, gdyby mu podano dziesięć sposobów jako równie dobrych lub wątpliwych. I tu leży przyczyna tego stanu rzeczy: ci »filozofowie« nie są bynajmniej nauczycielami prawdy i nie chcą nimi być: oni są fotografami kolejnych wędrówek umysłu ludzkiego. Na to, żeby to badanie myślicieli w najrozszybszych kierunkach dążących było owocne i użyteczne — trzeba mieć uprzednio już jakieś narzędzie do ich poznania, kryterjum ich oceny, miarę ich prawdziwości. Tego nie daje — i dać nie chce współczesne studjum filozoficzne: sceptycyzm podgryzł korzenie tego drzewa, które też dlatego gnije i do cuchnących rezultatów w życiu moralnem prowadzi.

Z tych względów filozofji nie można studjować gdzieindziej jak na katolickim fakultecie, gdzie metoda jest zgoła odmienna. Punkt wyjścia stanowi tak jak w każdej bez wyjątku innej nauce system zamknięty, wykończony, pewny — pozytywny wykład filozofji scholastycznej; na nim dopiero opiera się wykład historii filozofji, który w ten sposób nie prowadzi do Płatowego pytania »co to jest prawda?« — jedyne go rezultatu możliwego przy tamtej metodzie — ale do kry-

tycznego rozbioru wszystkich myślicieli i kierunków, aby z nich wyłuskać jądro wspólne — niezmiennej, wiekuistej prawdy, jednego z tytułów świetlanych nieśmiertelności i niematerialności duszy ludzkiej.

Ze znanych mi fakultetów katolickich jeden fryburski, we Fryburgu szwajcarskim, daje w całej pełni zastosowanie racjonalnej metody studjów. Początkujący bowiem mają tam elementarny, pozytywny wykład, bez gmatwaniny i zbytecznych i zaciemniających prawdę porównań z błędami, które na innych, nawet katolickich uniwersytetach, psują celowość doświadczonej metody, gwoźli większej jakoby »modernizacji«. Na tym wykładzie oparty potem znakomity, przez trzech profesorów dla trzech epok historycznych prowadzony kurs historii filozofji, z całym pietyzmem i obiektywnością snujący pasmo tej złotej przędzy geniuszu ludzkiego poprzez wieki — obok rozbiorów poszczególnych myślicieli (zwłaszcza Kanta i Spinozy, którzy na współczesną umysłowość najsilniejszy wpływ mieli) — daje gruntowne, ogólne, filozoficzno=teologiczne wykształcenie. Bez niego — niema kultury ducha, niema świadomego siebie sterowania w pracy życiowej ku ostatecznym celom, i nie ma gruntownych studjów fachowych teoretycznych w żadnej dziedzinie.

Pozatem wydział przyrodniczo=matematyczny fryburskiego uniwersytetu pozwala na jednoczesne rozpoczęcie podstawowych studjów przyrodniczych, propedeutycznych. W razie koniecznego pośpiechu — te semestry nawet dla fachowego rolnika byłyby zaliczone.

Samo studjum fachowe mogłoby potem być bardzo pomyślnie skrócone: obszerny program uniwersyteckich studjów rolnictwa uwzględnia w pewnej mierze potrzebę

ogólnego wykształcenia umysłów niedojrzałych matura= rzystów, dla których jest przeznaczony; ta potrzeba dla człowieka, któryby dwa lata spędził na filozofji i przyrodzie we Fryburgu jużby nie istniała. Studja też rolnicze po takim przygotowaniu będą zmierzały bez= pośrednio do zdobycia ścisłej fachowej wiedzy.

Przygotowanie takie również zmienić by mogło rolę ewentualnej »praktyki« dla przyszłego rolnika. O ile praktyka między gimnazjum a rolniczemi studjami na uniwersytecie jest dla wieśniaka zgoła zbyteczną stratą czasu — gdyż nic mu ona ponad ogólną orientację nie da, wobec braku umiejętności z jego strony czerpania głębszego doświadczenia z praktyki — o tyle po dwu la= tach studjów ogólnych taka praktyka niezawodnie z du= żemi połączona byłaby korzyściami: wskazałaby ona przyszłemu gospodarzowi konkretniej, czego w studjach teoretycznych doszukiwać się przedewszystkiem powi= nien, bo już potrafiłby z doświadczenia wyciągać ogólne wnioski i zastosowania, czego maturzysta nie może potrafić. Po takiej też praktyce studja rolnicze, oparte na ogólnem wykształceniu filozoficzem, nietylko co do metody będą głębsze i gruntowniejsze, ale zwłaszcza będą celowsze i oszczędniejsze — jeżeli nie co do czasu, to w każdym razie co do wysiłku, marnowanego po= wszechnie przez początkujących studentów na pracę niesystematyczną i nieskoordynowaną do głównego celu praktycznego.

Wreszcie po studjach teoretycznych rolniczych nie= zbędne są studja społeczno=ekonomiczne i polityczne, które nawet w rok — w londyńskiej np. szkole nauk polity= cznych znacznie przy dojrzałości i umiejętności pracy posunąć można. Z dwóch sławnych szkół tego rodzaju

dla rolnika naszego tylko londyńska wchodzi pod uwagę, gdyż paryska jest prowadzona raczej w kierunku dyplomatycznym aniżeli społecznym. Ale nie zapominałmy, że do tego czasu i nowa nasza rodzima szkoła nauk politycznych w Krakowie się rozwinie, a jako uwzględniająca w statystyce, naukach gospodarczych i społecznych przede wszystkim krajowe warunki i potrzeby — z żadną inną co do użyteczności dla naszej młodzieży rolniczej mierzona nie będzie być mogła.

Pozostawiam kompetentniejszym rady co do szczegółowego układu programu Twych studjów: musi on być oparty na doświadczeniu w tej dziedzinie doczesnej, w której masz pracować; mojem zadaniem było tylko dowieść Ci, że do sumiennego wypełnienia każdego programu nauk doczesnych — jedynym i koniecznym fundamentem na tym poziomie, na jakim Ty stanąć musisz — jest gruntowne przedwstępne studjum wiedzy nieśmiertelnej, nadzmysłowej — *philosophiae perennis*.



~~80/-~~ 545985 II

6974/18281

~~150/-~~

Φ/1/1904.82

A 1000 -

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000276215



II 545985